



## Zimbabwe - powyborcze (nie)bezpieczeństwo

[Adrian Tyszkiewicz](#)

W dniu 30 lipca 2018 r. w Zimbabwe odbyły się, zapowiadane od wielu miesięcy, połączone wybory prezydenckie i parlamentarne. Ich rezultat nie był wielkim zaskoczeniem, gdyż przy władzy nie tylko utrzymał się dominujący od lat ZANU-PF, zajmując ostatecznie 145 na 210 miejsc w izbie niższej parlamentu - Izbie Zgromadzenia (The House of Assembly), ale też w wyścigu o fotel głowy państwa zwycięzcą okazał się urzędujący na tym stanowisku od czasu obalenia Roberta Mugabego na jesieni 2017 r. Emmerson Dambudzo Mnangagwa, popularnie zwany w swoim kraju „ED”. Swego głównego rywala, Nelsona Chamisę, reprezentującego opozycyjny koalicyjny MDC-Alliance, pokonał [stosunkiem głosów 50,8% do 44,3%](#).

Powyższe rezultaty oznaczają przynajmniej dwie rzeczy: po pierwsze, w Zimbabwe demokratyczną legitymację otrzymały siły związane z istniejącym od lat porządkiem autorytarno-policyjnym, w ramach którego odświeżone nieco wskutek zamachu stanu z 15 listopada 2017 r. elity rządzące wraz z prezydentem-elektem dźwizg będą niepodzielną władzę. Po drugie, biorąc pod uwagę fatalną sytuację ekonomiczną, w jakiej znalazło się obecnie Zimbabwe, „ED” oraz wspierający go byli wojskowi firmujący zeszłoroczny pucz, m.in. Sibusiso Mojo, generał-major w stanie spoczynku, obecnie minister spraw zagranicznych, będą zapewne chcieli połączyć autokratyczny styl sprawowania władzy z inicjowaniem koniecznych reform gospodarczych. Dane makroekonomiczne wskazują bowiem na 30-40-procentową inflację w skali rocznej oraz zatrważający [deficyt finansów publicznych, wynoszący 16,9 mld dolarów](#) w ostatnim kwartale 2018 r. Dodatkowo Zimbabwe musi sprostać wyzwaniu bezwzględnej sanacji własnej waluty, tamtejszego dolara, który po totalnym załamaniu wartości w listopadzie 2008 r., kiedy to [poziom hiperinflacji w skali miesiąca sięgnął niemal 80 mld %](#), zastąpiony został obcymi walutami, głównie dolarem amerykańskim oraz południowoafrykańskim randem przy udziale specyficznych, [lokalnych papierów wartościowych \(tzw. „zollars” albo „zim bollars”\)](#), będących środkiem codziennej wymiany handlowej oraz elektronicznych transakcji.

Wspomniany kryzys inflacyjny z końca pierwszej dekady XXI w., spowodowany fatalną w skutkach decyzją R. Mugabego z 2000 r. o odebraniu białym właścicielom intensywnie produkujących i wydajnych gospodarstw rolnych, doprowadził do spadku zaufania do władz państwa i związanego z tym ograniczenia zagranicznych inwestycji w Zimbabwe. Kraj pozbawiony został w ten sposób podstaw realnego wzrostu gospodarczego, a jednym ze skutków był druk pustego pieniądza. Pobudziło to presję inflacyjną, która skutkowałą [galopującym wzrostem cen sięgającym 98%](#) dziennie oraz emisją banknotu o niewyobrażalnej nominalnej wartości 1 trylion dolarów zimbabweńskich.

W przeddzień wyborów elity polityczne Zimbabwe zdawały się wykazywać zrozumienie dla trudnej sytuacji gospodarczej i wierzyć w perspektywy nieokreślonej jednak, acz anonsowanej przez Mnangagwę przy okazji obejmowania urzędu prezydenta po Mugabem „nowej demokracji”. Wizję konstruktywnego wychodzenia z zapaści polityczno-gospodarczej wzmacniała od strony formalno-proceduralnej Komisja Wyborcza Zimbabwe (Zimbabwe Electoral Commission – ZEC). Na kartach używanych w celu elekcji głowy państwa pojawiły się łatwo rozpoznawalne podobizny kandydatów, jednak – co ważniejsze – poprzez przedwyborczy system rejestracji uprawnionych do głosowania, oparty na archiwizowaniu linii papilarnych (tzw. fingerprint ID) skutecznie, jak się okazało, wykluczono stosowany wielokrotnie proceder oddawania głosów przez tzw. martwe dusze („ghost voters”). Co ciekawe, specyficzną kulturową korektą okazał się także zakaz Komisji dotyczący umieszczania na materiałach wyborczych podobizn zwierząt kojarzonych z praktykami magii oraz symboliką militarną.

Zaraz po głosowaniu okazało się jednak, że „nowa demokracja” dla N. Chamisy i jego zwolenników oznaczała nic innego, jak tylko przejęcie władzy z rąk ZANU-PF, natomiast dla strony rządowej dalszą legitymizację skutków puczu oraz normalizację sytuacji na zasadzie uzyskania ogólnej akceptacji dla działań grupy rządzącej. Efektem jaskrawego podziału politycznego i rozbieżnych oczekiwań okazała się być „polityka chłopców w krótkich spodenkach” („schoolboy politics”), którego to terminu, m.in. dla potrzeb analizy wydarzeń powyborczych z sierpnia 2018 r., użył Baffour Ankomah, publicysta *New African Magazine*. Użycie wyraźnie normatywnej kategorii, swoistego synonimu niedojrzałości politycznej decydentów, sprowokowane zostało ewidentnie przez obie strony. Przyczyniło się to do wzrostu powyborczych emocji, które przerodziły się z kolei w krwawo stłumiony protest.

Na drugi dzień po wyborach, w których frekwencja wyniosła ok. 75%, sztab wyborczy N. Chamisy zwołał konferencję prasową, na której ogłoszono zwycięstwo lidera opozycji oraz sugerowano, iż fakt ten może być kwestionowany. Oświadczenie to, będące dziełem Tendai Bitiego, jednego z przywódców MDC-Alliance, zasiało nie tylko niepewność, ale wprost podważyło zaufanie do Komisji Wyborczej Zimbabwe, która wedle reguł ordynacji wyborczej dysponuje 5-dniowym okresem po zakończeniu elekcji na ogłoszenie jej rezultatów. Stanowisko MDC uruchomiło prawdziwą i barwną w negatywnym sensie spiralę wydarzeń, w czasie których m.in. w mediach pojawiały się fake news'y z fałszywymi rezultatami wyborów a sztab wyborczy opozycji został przeszukany przez policję. Wreszcie w dniu 1 sierpnia 2018 r. doszło do krwawych zamieszek na ulicach Harare, w czasie których 6 osób poniosło śmierć, wśród nich kobieta w ciąży, postronny świadek wydarzeń.

Zamieszki były wynikiem zniecierpliwienia obywateli oczekujących na rezultaty, szczególnie opozycyjnych wyborców, którzy rozpoczęli manifestacje. Strona rządowa zareagowała alergicznie wysyłając na ulice stolicy siły bezpieczeństwa, w składzie których znajdowali się też żołnierze z zakrytymi twarzami, oraz tzw. sweepers („czyściciele”), którzy wspomagali mundurowych w pacyfikowaniu demonstrujących.

Perturbacje i kontrowersje związane z wyborem nowych władz nie podważyły ostatecznie legalności głosowania. W tej sprawie trzy tygodnie po głosowaniu, 24 sierpnia 2018 r., wypowiedział się oficjalnie Trybunał Konstytucyjny Zimbabwe (Zimbabwe's Constitutional Court), który na niejawnym posiedzeniu jednogłośnie oddalił skargę wyborczą N. Chamisy, zarzucającego Mnangagwie oszustwo wyborcze, oraz potwierdził ostateczne zwycięstwo tego ostatniego w wyborczym wyścigu.

Zajęcie jednoznacznego stanowiska przez Trybunał uspokoiło sytuację na tyle, iż kierownictwo MDC-Alliance ustami sekretarza generalnego partii Douglasa Mwonzory zadeklarowało dalszą aktywność w ramach obowiązującego prawa, żądając jednocześnie respektowania prawa do wyrażania swoich poglądów m.in. podczas demonstracji. Kojąco zapewne zadziałały także stanowiska [Unii Europejskiej](#) oraz [USA](#) wzywające, odpowiednio, do spokoju i powściągliwości oraz do respektowania pokojowych i legalnych ścieżek dialogu. Nie sposób pominąć także opinii Rady Kościołów Zimbabwe (Zimbabwe Council of Churches), grupującej niekatolickie, ekumeniczne i dominujące wyznania chrześcijańskie, która zaapelowała do kierownictw obu konkurujących ugrupowań o dialog.

Zasadniczym posunięciem nowego prezydenta, zgodnie z obietnicami wyborczymi, było wyjście naprzeciw obiektywnym postulatом społecznym, zmierzającym do przeprowadzenia kompleksowej reformy gospodarczej. Polegałaby ona na działaniach zmierzających do makroekonomicznej i fiskalnej stabilizacji oraz odbudowy infrastruktury przemysłowej. Jedną z podstawowych bolączek w tym zakresie, obok braku własnego środka płatniczego o realnej wartości, stał się przyrastający deficyt finansów publicznych, który przy galopującej hiperinflacji oraz wąskiej bazie podatkowej sytuuje Zimbabwe w gronie państw, których społeczeństwo w zdecydowanej większości żyje w warunkach ubóstwa, co przy nowym rozdaniu władzy wzbudza nadzieje, ale jest zarówno czynnikiem społecznej presji na władze, jak i zarzewiem tłącego się niezadowolenia.

Sektor publiczny w Zimbabwe rokrocznie konsumuje ponad 90% wpływów do budżetu z tytułu podatków, co sprawia, iż niewiele zostaje na dotowanie nowych inwestycji czy innych zadań państwowych. Gros wydatków przeznaczony jest na finansowanie ok. 300 tys. miejsc pracy w ponad 100 niewydolnych państwowych firmach, takich jak Air Zimbabwe Ltd. czy Zimbabwe Electricity Supply Authority. Do tego dochodzi jeszcze problem tzw. „ghost workers”, czyli fikcyjnych pracowników, zatrudnianych na zasadzie partyjnej nomenklatury w firmach państwowych. Koszt ich wynagrodzeń oceniany jest na kwotę 21 milionów dolarów amerykańskich miesięcznie. Pomimo tego, że w skali całego budżetu (w 2017 r. dochody budżetowe szacowano na ok. 3 miliardy dolarów) suma ta jest niewielka, to efektem tegoż zjawiska, obok pogłębiającej się frustracji społecznej, jest podtrzymywanie autorytarnego stylu sprawowania władzy. Oczywiście jest, że przy fundamentalnych problemach życia codziennego pogłębia to tylko podziały społeczne.

Prezydent Mnangawgwa krótko po przejęciu władzy podjął próbę przeprowadzenia pakietu reform gospodarczych, co uwidoczniło się w pierwszym po erze Mugabego projekcie budżetu, ogłoszonym oficjalnie jeszcze na przełomie listopada i grudnia 2017 roku. Autorem proponowanych rozwiązań był minister finansów Partick Chinamasa, który oparł filozofię zmian na cięciach i restrukturyzacji sektora publicznego oraz zakończeniu wprowadzonej przez R. Mugabego fatalnej w skutkach polityki indygenizacji gospodarki, czyli zmuszania potencjalnych inwestorów do wyboru partnerów gospodarczych reprezentujących rdzenną ludność. Działania w sektorze publicznym okazały się zdecydowanie niewystarczające, a nawet symboliczne, gdyż obok poważnych planów zwiększenia wpływów poprzez prywatyzację niektórych przedsiębiorstw państwowych zapowiedziano redukcję kosztów delegacji międzynarodowych, likwidację wybranych placówek dyplomatycznych, przymusową emeryturę dla urzędników po 65. roku życia czy trzymiesięczną amnestię dla osób fizycznych i prawnych, które nielegalnie wyprowadziły publiczne fundusze za granicę. Tym samym osiągnięcie wyznaczonego na 4% PNB poziomu deficytu wydatków państwa stało się iluzoryczne. Paradoksalne jest w tym kontekście to, iż możliwość skorzystania ze swoistej premii za posiadanie zasobów naturalnych stało się niemożliwe z powodu rozległej korupcji. Gdyby Zimbabwe nie figurowało [na jednym z ostatnich miejsc na liście najbardziej skorumpowanych państwa świata](#), to zapewne dochód ze sprzedaży np. diamentów skutkowałby stworzeniem kluczowej dla stabilizacji rezerwy środków finansowych. W tym przypadku jest jednak inaczej – tylko w latach 2005-2015 z kraju wyprowadzono dochody ze sprzedaży diamentów szacowane na 15 mld dolarów, czyli blisko trzykrotną kwotę planowaną po stronie wydatków w ramach [budżetu państwa w 2018 r.](#)

Z powodu politycznej i gospodarczej korupcji, ale także za sprawą represyjności systemu łamiącego prawa człowieka oraz utrzymujących się do tej pory sankcji, nałożonych przez kraje Commonwealth, USA i Unię Europejską po nacjonalizacji rolnictwa w 2000 roku, przy daleko posuniętej ostrożności takich instytucji finansowych, jak Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Harare nie jest w stanie oprzeć reform na zaufaniu i pomocy partnerów zagranicznych. W odwodzie pozostają Chiny, które korzystając z efektów zapoczątkowanej przez Mugabego polityki polityczno-gospodarczego otwarcia na Pekin, zwanej potocznie „Look East”, wykorzystują międzynarodową izolację Zimbabwe deklarując kontynuację szeroko zakrojonych inwestycji w sektorach: rolniczym (tytoń), transportowym (porty lotnicze), energetycznym (elektrownie Kariba i Hwange), budowlanym (cement) oraz bezpośrednią pomoc finansową polegającą m.in. na umorzeniu całości zadłużenia w chińskich instytucjach państwowych.

Działania wobec partnera afrykańskiego wpisane są w chińską inicjatywę „Pasa i Drogi” (Belt and Road Initiative), zapoczątkowaną wobec całego kontynentu w 2013 r., a zinstytucjonalizowaną przez Chińsko-Afrykańskie Forum Współpracy (Forum for China – Africa Cooperation, FOCAC). Na odbywającym się w Pekinie szczycie tejże organizacji w sierpniu 2018 r. prezydent Xi Jinping zapowiedział inwestycje warte aż [55 miliardów dolarów](#). Problem jednak w tym, iż Chińczycy posiłkując się argumentem koniecznych obopólnych korzyści inwestują w sektory, w których głównymi wykonawcami przedsięwzięć są ich własne firmy. Tak więc zamiast inwestycji prorozwojowych mamy do czynienia z obciążaniem afrykańskich partnerów kosztem wielkich, niekoniecznie celowych



i potrzebnych z punktu widzenia rynku wewnętrznego przedsięwzięć, które generują zobowiązania finansowe słabszej strony. Potwierdzają to badania [Johns Hopkins SAIS China – Africa Research Initiative](#) wskazujące na lawinowy wzrost długu państw afrykańskich wobec Chin, szczególnie w drugiej dekadzie XXI wieku, czyli w okresie implementacji przez Pekin polityki „Belt and Road”.

Strategia Pekinu polega też na zapewnieniu własnym firmom monopolu w danej dziedzinie, co przy zachowaniu wyrażanych w umowach zasad obopólnej partycypacji oraz poszanowania miejscowego prawa faktycznie wprowadza monopol silniejszego. W przypadku Zimbabwe chodzi głównie o [sektor złóż naturalnych](#). Tak więc zapowiedziane przez ministra Chinamase zawieszenie stosowania ustawy indygenizacyjnej z 2009 r., z wyłączeniem złóż diamentów i platyny, zamiast pobudzenia zainteresowania ze strony szerszej gamy inwestorskiej jeszcze bardziej ułatwia chińskim firmom drenaż bogactw kopalnych Zimbabwe oraz pozbycie się zagranicznej konkurencji.

Ze względu na przedłużające się strukturalne problemy ekonomiczne i w ich wyniku ryzyko zaburzeń społecznych, Emmerson D. Mnangagwa niemal zaraz po reelekcji dokonał zmiany na stanowisku szefa resortu finansów. Obok efektu nowego, tym razem ekonomicznego otwarcia, z którym prezydent Mnangagwa bez wątplenia chciał być kojarzony (w tym kontekście podwójne inicjały jego imion „ED” często są przez publicystów rozszyfrowywane jako „Economic Development” albo „Economic Dialogue”), powodów takiego posunięcia należy zdecydowanie szukać po stronie merytorycznej aniżeli polityczno-symbolicznej. Jak się bowiem okazało, pomimo starań administracji gospodarczej i jej działań zmierzających do powstrzymania presji inflacyjnej oraz ograniczenia długu publicznego, w połowie 2018 r. odnotowano deficyt finansów publicznych na poziomie niemal 17 miliardów dolarów, z czego większa część – 9,5 miliarda – to zobowiązania wewnętrzne.

Nowy minister finansów, prof. Mthuli Ncube, zaprezentował technokratyczne, wyraźnie neoliberalne podejście ekonomiczne. Ten absolwent Uniwersytetu w Harare, doktor ekonomii matematycznej Uniwersytetu w Cambridge oraz wykładowca London School of Economics zapowiedział dążenie do makroekonomicznej i fiskalnej równowagi, co powinno przekładać się na organicznie deficytu finansów publicznych oraz zapoczątkować falę wzrostu ekonomicznego i poprawę standardu życia. Ze względu na wieloletnią hiperinflację, [eklektyczny koszyk walut, który zastąpił rodzimego dolara](#) (dolar amerykański, południowoafrykański rand oraz słynne już zimbabweańskie „zollars”), a także brak realnego przychodu z podatków bezpośrednich, wywołanego upadkiem rynku pracy jeszcze za rządów R. Mugabego (ok. 94% mieszkańców Zimbabwe zatrudnionych jest obecnie „na czarno”), Ncube postawił na podatki pośrednie pobierane od: klientów indywidualnych (IMTT - Intermediate Money Transfer Tax) i instytucjonalnych (RTGS - Real Time Gross Settlement). Prócz tego przywrócono rachunki bankowe w obcych walutach (FCA - Foreign Currency Accounts) oraz dokonano separacji instytucjonalnych transakcji RTGS od transakcji wymiany walutowej w ramach globalnego rynku walutowego FOREX (FX) na tych samych rachunkach. Spodziewanym efektem miało być rzeczywiste poszerzenie bazy podatkowej: w operacjach walutowych w wysokości powyżej 10 dolarów, każdy dolar byłby opodatkowany kwotą 2 centów.

Skutki wprowadzonych po 1 października 2018 roku posunięć okazały się więcej niż chybione. Przy braku zaufania do ekonomicznych poczynań rządu, co w świetle zapaści z 2008 roku jest uzasadnione, zarówno drobni sklepikarze, jak i sieci handlowe w obawie przed zmniejszeniem zysków w niemal 24 godziny wywindowały ceny do pięciokrotnie wyższego poziomu. Skutkowało to ogólną paniką wśród nabywców, którzy masowo ruszyli na zakupy. Spotkał ich srogi zawód, gdyż sprzedawcy usunęli ceny z półek, a pozostały towar wycofali ze sprzedaży (od tej pory ci ostatni akceptują zazwyczaj twardą, amerykańską walutę odrzucając karty płatnicze czy ekwiwalent gotówki w postaci papierów dłużnych „bond notes”, których realna wartość to ok. 1/5 dolara amerykańskiego). Podobna sytuacja zaistniała po ogłoszonym 22 listopada 2018 r. projekcie budżetu na 2019 r., któremu towarzyszyła zapowiedź podwyżki cen paliw. I tym razem dystrybutorzy ograniczyli podaż, za sprawą czego pojawiły się długie kolejki na stacjach benzynowych a cena paliw zanotowała skokową zmianę o ok. 200%, co uplasowało Zimbabwe w czołówce najdroższych pod względem cen wyrobów petrochemicznych państw świata.

Obecny prezydent Republiki Zimbabwe, który przeciwnie do swego poprzednika postrzegany jest jako zwolennik koniecznych choć jak widać nietrafionych reform wolnorynkowych zdaje się być przekonany o słuszności drastycznych posunięć. Mimo oczekiwania części społeczeństwa na interwencję ze strony głowy państwa, Mnangagwa nie zareagował na wzrastającą frustrację społeczną. Pośrednie kroki, jak np. spotkanie z wytwórcami i dystrybutorami produktów rolnych, które zmusiło owo grono do obniżki cen o połowę, czy ustalenie sztywnego poziomu płatnych w dolarach amerykańskich cen paliw dla zagranicznych turystów i podmiotów gospodarczych, nie podważyło reformatorskiej determinacji prezydenta. Mogło to jednak uczynić niezadowolone grożących strajkiem grup nacisku, wywodzących się z sektora publicznego (lekarze, nauczyciele), z którymi jednak zawarto porozumienie. Zgodzono się bowiem na degresywną rewaloryzację płac, które miały najbardziej, bo o 22%, wzrosnąć dla najmniej uposażonych. Lepiej zarabiającym przyznano jedynie 5-procentową podwyżkę.

Niestety, większość społeczeństwa pozostawiono samemu sobie, co wywołało masową reakcję w postaci ulicznych protestów, które popierane przez związki zawodowe oraz główną partię opozycyjną MDC wybuchły na ulicach Harare 14 stycznia 2019 r., zaraz po ogłoszeniu drastycznych zmian w cenach paliw. Trwające do 5 lutego protesty zostały krwawo stłumione przez armię i policję przy udziale bojówek milicyjnych ZANU-PF. Akcją podczas nieobecności prezydenta (ten, odwiedzwszy Federację Rosyjską, Białoruś, Azerbejdżan oraz Kazachstan przerwał europejski cykl gospodarczo motywowanych spotkań jeszcze przed planowanym udziałem w Światowym Szczycie Ekonomicznym w Davos) kierował uznawany za zwolennika twardego kursu gen. Constantino Chiwenga, przywódca puczu z 2017 r., pełniący od tamtego czasu funkcję wiceprezydenta.

Wedle [raportu przygotowanego przez Pozarządowe Forum Praw Człowieka w Zimbabwe \(Zimbabwe Human Rights NGO Forum\)](#) co najmniej 17 osób poniosło śmierć, 81 doznało ran postrzałowych, ok. 590 zostało pobitych i potem torturowanych. Największą, prawie 950-osobową grupę pozbawiono wolności i przetrzymywano w aresztach. Strona rządowa, chcąc ograniczyć masowość zjść i ich ewentualną radykalizację, posunęła się też do blokady sieci

internetowej i mediów społecznościowych. Jeszcze w czasie zajęć, zaraz po powrocie z Europy, prezydent Mnangagwa zapowiedział pociągnięcie do odpowiedzialności członków organów siłowych państwa winnych stosowania nieuzasadnionych środków przemocy. Przy okazji niebezpiecznie oskarżył także stronę protestującą o eskalację przemocy polegającą m.in na napadach na posterunki policji oraz kradzieży znajdującej się tam broni oraz umundurowania. Paradoks polegał w tym przypadku na tym, iż do pokojowo protestujących dołączał margines społeczny wykorzystujący zaistniałą sytuację do popełniania kolejnych przestępstw.

Kilkumiesięczny rozwój wydarzeń społeczno-politycznych w Zimbabwie może zatrząść. Szczególnie należy wziąć tu pod uwagę deklaracje E. Mnangagwy i jego administracji z czasu przejmowania władzy z rąk R. Mugabego. „Nowa, rozwijająca się demokracja” miała służyć rozwiązywaniu najbardziej ważkich problemów społecznych, w tym gospodarczych, i tych związanych z demokratyczną reprezentacją oraz rzeczywistą społeczną partycypacją w procesie zmian. Raz jeszcze okazało się, iż niedemokratyczny system polityczny oparty na zasadzie centralizmu dominującej partii hegemonicznej (ZANU-PF), podpierającej się zasadami etnopolityki (dominacja większości plemiennej, w tym przypadku społeczności Shona) i etosem zwycięskiej walki z kolonializmem, petryfikuje rządy, w tym przypadku partyjno-wojskową koterię, przy jednoczesnym utrzymywaniu pozorów demokratycznej partycypacji i wolności obywatelskich, które to sprowadzają się jedynie do mechanizmów związanych np. z procesem wyborczym.

Paradoks obecnej sytuacji w Zimbabwie polega na tym, iż kraj posiadający bogate złoża mineralne, wielki potencjał rolny oraz [jedno z najlepiej wykształconych społeczeństw w Afryce](#), mogący korzystać z siły i wpływów prawie 3-milionowej diaspory z głównymi ośrodkami w RPA i Wielkiej Brytanii, wbrew oddolnym, prodemokratycznym tendencjom i tęsknocie do stabilizacji brnie ku widmu wojny domowej, będąc też po części ubezwłasnowolnionym przez sankcje finansowe Zachodu i neokolonialną grę Państwa Środka. Rozwiązaniem w tym przypadku wydaje się być rzeczywista, proobywatelska i pluralistyczna transformacja ustrojowa, której jednak bez zgody obecnej elity rządzącej nie sposób zapoczątkować. Tymczasem, wedle trafnej oceny jednego z publicystów, mamy do czynienia z duumwiratem „[dobrego i złego gliny](#)” (odpowiednio: Mnangagwa i Chiwenga), gdzie pierwszy zabiegając o zagraniczną pomoc finansową jawi się jako rzecznik dialogu i zmian gospodarczych, a drugi w sposób siłowy wyznacza dopuszczalny zakres protestu społecznego w skostniałym, autorytarnym systemie politycznym, którym bez wątpienia jest współczesne Zimbabwe. Rację zatem należy przyznać przywołanemu już wcześniej B. Ankomahowi, który [w jednej z analiz](#) błyskotliwie zauważył, iż w języku Shona drugie imię Emmersona Mnangagwy oznacza „problem”.